Nr. 36. Kraków, Niedziela dnia 28 Sierpnia 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK.
REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
rękopisów nie zwraca się, niefrankowanych listów nie przyjmuje się.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Krakowie: kwartalnie w. a, zł 2 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej „ „ 2 „ 40
W Niemczech „ marek 4 pf. 80
W innych krajach „ franków 6 —
POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki
przy ul. Kanonnej Nr. 125.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

MICKIEWICZ NA WAWELU.

„Ja i Ojczyzna to jedno;
„Nazywam się milion, bo za miliony
„Kocham i cierpię katusze...“

Temi szczytnemi i gorącemi słowy, zaznaczył największy nasz wieszcz i król polskiej poezyi swoje stanowisko w Ojczyźnie. A przecież popioły tego, co tak gorąco kochał swój naród, — co w ramiona swe objął wszystkie jego przeszłe i przyszłe pokolenia, — dotąd spoczywają wśród obcych i zdala od ojczystej tak ukochanej przezeń ziemi na skromnym cmentarzu w Montmorency. Groby naszych królów i bohaterów dotąd czekają na przyjęcie szczątków największego mocarza w dziedzinie ducha, który przed ćwierć wieku nad brzegami Bosforu zamknął oczy ku ojczystym niwom tęsknie zwrócone.

Istniejące w chwili zgonu śp. Adama i przez dłuższy jeszcze czas po nim trwające stosunki polityczne, nieprzyjazne wszelkiemu objawowi życia narodowego w którejkolwiek z dzielnic polskich, niedozwoliły wówczas urzeczywistnić myśli sprowadzenia jego zwłok do Ojczyzny, chociaż na pierwszą zaraz wiadomość o jego zgonie w całej Polsce odczuto konieczność, iż popioły nieśmiertelnego piewcy „Dziadów“ na ojczystej ziemi spoczywać winny. —

Dziś, gdy owe stosunki dawniejsze w tej przynajmniej części Polski pomyślniejszej doznały zmiany, nie należy zdaniem naszem dłużej zwlekać dopełnienia tego patryotycznego obowiązku. — To też jeszcze na początku roku bieżącego radca miejski Dr. Mieczysław Bochenek postawił wniosek, jednomyślnie wówczas poparty, aby reprezentacya naszego Grodu poczyniła stósowne kroki celem **sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza do królewskich grobów na Wawelu.** Lecz wniosek ten, tak gorąco wówczas przyjęty, nie wszedł dotąd w wykonanie.

Dziś, gdy na czele reprezentancyi miejskiej stanął nowy Prezydent a i skład samejże Rady został w części odnowionym, uważamy za rzecz właściwą przypomnieć tę ważną i z honorem całego narodu ściśle złączoną sprawę, nie wątpiąc, iż nowo ukonstytuowana Rada miejska wraz z swym czcigodnym Prezydentem uważać będzie za jedno z swych najpierwszych i najpiękniejszych zadań rychłe uchwalenie i wykonanie wyż wzmiankowanego wniosku. —

Reprezentancya starego królewskiego grodu zainauguruje tem w sposób jak najchlubniejszy — prawdziwie wzniosły, swoją trudną w obecnym okresie działalność; zjedna sobie wdzięczne uznanie całej Polski, jak daleko sięga mowa Polska a z nią cześć i miłość dla największego narodowego wieszcza i uwielbianie jego nieśmiertelnych utworów, — a zarazem wpłynie tem **pośrednio** na rychlejsze urzeczywistnienie również od dawna już powziętej myśli wzniesienia śp. Adamowi pomnika godnego, i narodu i wieszcza.

Złożenie bowiem w naszych królewskich grobach tych drogich całemu narodowi popiołów stanowić będzie najsilniejszy moralny bodziec dla powszechnej ofiarności i posypią się ze wszystkich zakątków rozdartej naszej Ojczyzny wdowie grosze, a z nich powstanie pomnik równie niespożyty i wspaniały jak ta wyniosła mogiła usypana pod bokiem wawelskiej wyżyny garściami wdzięcznego narodu dla największego i najszlachetniejszego jego bohatera,

Kościuszko i Mickiewicz — największy bohater i największy wieszcz, — toć to dwaj najdostojniejsi, sercem i duchem pokrewni przedstawiciele najgorętszej miłości Ojczyzny. Jak ta miłość obu im była wspólną. tak i popioły ich niech w wspólnym spoczywają grobie w naszym polskim panteonie, a ich pomniki niech świadczą o wdzięcznej dla nich pamięci narodu. —

A z objawem tej pamięci, mianowicie z wniesieniem pomnika dla Adama Mickiewicza nie należy również zwlekać już dłużej. Nie podzielamy w tym względzie zdania wyrażonego w numerze 194 dziennika „Czasu“, który nie widzi wcale w tym wypadku potrzeby zbyt wielkiego pośpiechu.

Wprawdzie zebrany dotąd fundusz wynosi zaledwie połowę tej sumy, jaka będzie potrzebna, aby stanąć mógł pomnik godny i wieszcza i narodu. Ależ właśnie dlatego nie należy czekać apatycznie, aż kiedy cała potrzebna suma z powolnych tylko składek i wpływów, na lat może jeszcze kilka lub kilkanaście rozłożonych, pomału się zgromadzi, lecz należy raźniej, energicznej a nadewszystko **praktyczniej** niż dotąd wziąć się do dzieła, ażeby potrzebny fundusz jak najrychlej został zebranym.

Świeży przykład Czechów i ich ofiarność w sprawie zniszczonego pożarem teatru narodowego winny nam tu przyświecać jako wzór ze wszech miar godzien naśladowania. Nie możemy się wprawdzie równać z Czechami pod względem zamożności i bogactwa. Jesteśmy biedni, to prawda, a liczba bogatych i skorych do ofiar na cele narodowe mecenasów bardzo u nas jest szczupła. Ależ bo i pomnik dla nieśmiertelnego Adama nie z samych tylko darów ludzi możnych, ale datkami całej polskiej społeczności powinien być fundowanym. A przy skupieniu wszystkich sił — i zespolonem działaniu — zręcznie i sprężyście zorganizowanem, będzie mógł cały potrzebny fundusz, choćby z najdrobniejszych datków w nader krótkim czasie być zebranym.

Niech każdy kupiec, każdy rzemieślnik, każda szkółka itd. urządzi u siebie puszkę na te składki przeznaczoną, i niechaj do niej **każdy** kupujący, czeladnik, uczeń itd. składa co tydzień w miarę możności **choćby tylko po jednym cencie**, niech goście w restauracyach, kawiarniach i innych lokalach publicznych **opodatkowują się dobrowolnie, choćby tylko po jednym cencie**, niechaj przy każdym wydatku zbytkowym pewien skromny procent idzie na ten sam cel i niech ten tryb **dobrowolnego opodatkowania** stanie się w każdem mieście, w każdym dworze, w każdej szkółce itd. powszechnym — a nim rok upłynie, mogą się z tych centowych datków zebrać dziesiątki tysięcy reńskich i można będzie przystąpić do wykonania dzieła, które wspaniałością swoją nietylko chlubnie świadczyć będzie o wdzięcznej pamięci narodu dla swego największego poety, ale o solidarności i ofiarności naszej, gdy jej przyświeca cel patryotyczny i szlachetny.

Rzuciliśmy tylko pomysł co do dalszego sposobu zbierania składek na pomnik rzeczony. Wzięcie inicyatywy do praktycznego wykonania tego pomysłu przez osoby swem stanowiskiem do tego najwięcej powołane np. przez szan. Prezydenta miasta lub przez istniejący już komitet pomnikowy wydaniem stósownej odezwy i jak najszerszem jej rozpowszechnieniem, oraz zawiązaniem się po wszystkich miastach i powiatach składkowych komitetów, zapewniłoby mu powodzenie i przyspieszyło praktyczny skutek.

Mimo to nie zawadzi, jeżeli każdy w swoim domu i w swojem gronie nie czekając na danie zkądkolwiek impulsu rozpocznie **już dziś — zaraz —** to dobrowolne centowe opodatkowanie. Przykład daje zachętę, a wewnętrzne zadowolenie, że się, acz w skromnym zakresie, spełniło patryotyczny obowiązek, oraz to poczucie, gdy się kiedyś oko napawać będzie wspaniałością pomnika: „**i ja przyniosłem tu swoją cegiełkę!**“ — stanowić będzie dla każdego datkującego najszlachetniejszą moralną nagrodę.

Chorągiew Słowieńska

do grobu św. Cyryla w Rzymie,

przez **Teofila Lenartowicza** [1]).

Gdyby te Słowiany
Raz się obaczyły,
Toby im kajdany
Nóżek nie krwawiły;
Gdyby te Słowiany
Żyły, jak plemieńce,
Toby im kajdany
Nie krwawiły ręce.
Gdyby pobratymcy,
Jak dawnego wieku,
Dały co dwa dymy
Po jednym człowieku,
I krajby się złocił
I niemiec nie psocił.

Piosenka gminna.

. . . .
. . . .

Wszystkim nam bracia iśćby tam przystało
Naszą serdeczną Słowieńszczyzną całą;
Wszyscy my dobre i wierne Słowiany,
Od Odry, Dniepru, do Sawy, Bojany;
Wszystkim, co w polach i po lasach żyją,
Wszystkim, co słodkie fale Wisły piją,
I co z Dunaju wyciągają sieci,
Wszelkim Słowakom, wszelkiej dobrej kmieci!

My rozrzuceni, rozdarci na szmaty,
A bratnim wzrokiem szukający siebie,
My wciąż moskiewskie, niemieckie sołdaty,
Idźma posłuchać, co rządzą na niebie:

Alboż głos przyjdzie, gdy śród jęku wiela,
Cisza anielska na cierpiące spłynie,
Na ten lud biały, na te listki chmiela [2]),
Na ciebie, luby bracie Słowianinie.

W drogęż nam w drogę, a po kmieciu rączo,
Źli niech się dzielą, a poczciwi łączą —
A niechaj nasze błogosławią rody
Najuwielbieńsi Cyryl i Metody!

Lud nasz przy ziemi pozostał jednakim,
Z sadybą swoją, z zwierzęciem i z ptakiem.
Czy to nad Wisłą, Dunajem, czy Sawą,
Słucha o prawach, a czci swoje prawo,
Miłość wszystkiego, co mu w oko wpada,
I z wszystkiem zna się i z wszystkiem rozgada.
We wyższych sprawach widzi Boże słowo,
I jak to niebo, patrzy lazurowo.
Pieśni wyciąga ptaszęcymi głosy,
Na świat słowieński, na ten pełny rosy,
Gdzie jest się pieśniom rozbiegać, rozłożyć,
Gdzie jest się sercu dobremu otworzyć.

Myśwa nie carscy, niemieccy rozboje,
Witajcie Kneziu, co moje, to twoje [3]).
Znajdzie się w polu biednemu kalece,
Bratu i druchu i niechętnym zbędzie, ...
Ptaki i ludzi w swojej ma opiece
Ten, co obsiane rozwija na grzędzie,
I guśla przyjdzie, co myśl rozwesela,
Wszystkim Bóg daje, chociaż nas tak wiela,
Że nie policzy słowieńskiego chmiela.

Wody do morza, dusze w wieczność płyną....
Wody nie giną i dusze nie giną,
Garną się w morze i z morza na nowo
Czystym obłokiem wędrują nad głową,
Więc wody deszczem ożywiają suszę,
A dusze święte odżywiają duszę.

Jeśliż tak wierzysz, to trzymaj się wiary,
Że ci ojcowie, coć przynieśli Chrysta,
Jako proskurkę do świętej ofiary [4]),
Słowieńską duszę wymyją do czysta,
To i poradzą, może i powiodą,
Słowieńską junosz swobodną a młodą [5]).
Z cepem żelaznym, z zakrzywioną kosą,
Gdy się w spojrzeniu zejdą a obniosą....

Bo my ci sami Morawce, Mazury,
Górale, Bójki, jak gdzie zasiadł który,
Kmiecego serca — choć są między nami
Nasze nie nasze, ni serca ni głowy,
Tych car moskiewski pociąga i mami,
Że i niejeden wyrzec się gotowy
Matki i Ojca za carskie kożuchy:
Takich lud zowie moskiewskimi duchy.

Co ludzie prawią, jak chcesz, trzymaj człeku,
A bacz na lud twój i za kim ten wzdycha:
Jakiego wodza upatrzy, czy mnicha,
Z jakiego czasu i z jakiego wieku.
I komu świecę zakupuje strzecha,
I jaki sobie bohomazek stroi —
U Lacha znajdziesz Świętego Wojciecha,
U drugich Cyryl a Metody stoi.
Gdy Adalbertus prowadził rycerze
Nad wojującym z pieśniami narodem,
To w kmiecej chacie Cyryl i z Metodym,
O Chrysta pierwej powiadali wierze.
. . . .
. . . .
. . . .

A co ma się stać, to się stanie w czasie,
Czy trzodę Wojciech, czy Metody pasie.

Dopuść niewieście, niech idzie i ona
I dziecko niesie, co jeszcze nie chodzi,
Mazurka nasza, czy Rusińska żona
Azaż to ona nie cierpi, nie rodzi?
Za popędzonym nie płacze rekrutem?
Jejże to plecy nie krajali knutem
Za święta wiarę.....
niech idzie to plemię,
Co nam umila i opiela ziemię.
Małem się cieszy, przestaje na małem,
Na kwiatku polnym i na płatku białym:
Miej się ku drodze, Słowieńko mężyco [6]),
Ty czarnobrewo, czy ty krasnolico,
Kiedy lud idzie, to już idzie cały,
Niebem i ziemią, dzień biały, lud biały.
On swoje czyni, korzy się i wini,
To i Bóg przecie jemu coś uczyni.

Ciężki nam żywot, zakowanym w dyby,
Deskę na piersiach przysiedli morderce,
Alboż nie gińmy, jak na piasku ryby,
Alboż zjednajmy raz się w jedno serce.
A jak się nie da łagodzić łagodnie,
I rohatyny wyniesiem na zbrodnie.

Bo i cierpliwość sama się wyczerpa,
I nie wciąż modre choć i te niebiosy,
Odłożym rękę od srebrnego sierpa,

---

[1]) Podajemy nadesłane nam łaskawie wyjątki z wiersza, napisanego przez naszego wdzięcznego śpiewaka mazowieckiego. Zabrał go z sobą do Rzymu p. K. Chłapowski, lecz tam nie był czytany. Szkoda, bo tym sposobem nie dał się tam słyszeć głos prawdziwej poezyi. *(P. R.)*

[2]) Slowacy, Slowacy, wszyscyśmo jednacy,
A tak nas jest wiela, jak na tyczkach chmiela....
Pieśń gminna.

[3]) Temi słowy powitał mnie wieśniak słowieński za Budyszynem, kiedym u niego gościnności szukał, ścigany przez policyę saską w r 1849.... *(P. Aut.)*

[4]) Proskurka — chleb do Komunii św. u Unitów i Greków. [5]) Junosz — młodzież.

[6]) Męża i mężycę stworzył je. — *Biblija Wujka.*

Wichrzycielstwo moskiewskie w Galicyi.

Z powodu artykułu naszego o wichrzycielstwie moskiewskiem w Galicyi, umieszczonego w Nr 30 „Gazety“ z dnia 7 sierpnia otrzymujemy od osoby bardzo poważnej i zajmującej w kraju wysokie stanowisko następujące uwagi:

„Artykuł „Gazety Krakowskiej“ o moskiewskiém wichrzycielstwie w Galicyi jest tak trafnie, prawdziwie i z rzadką cywilną odwagą i z prawdziwym przywiązaniem do kraju napisany, że za ten jeden artykuł należy się redakcyi całe uznanie i szczere poparcie, aby taka „Gazeta,“ do tego jeszcze w Krakowie wydawana — jak najwięcej czytelników uzyskała. — Stosunki w powyższym artykule przedstawione są najszczerszą prawdą — potwierdzić takową mogę w całej osnowie, żyjąc tu wśród Rusinów już lat 10. — Agitacya moskalofilska odbywa się na wielką skalę całkiem otwarcie. — Może niewystępywała przy ostatnich wyborach do Rad powiatowych partya ta w niektórych powiatach do walki, ale tylko dla tego, że nie miała w wielu powiatach szansy wygranej, może w dysputach z Polakami oględniej się wyraża lub milczy — ale to tylko dlatego, że Polacy na Rusi szczerze do zgody dążą i o tej zgodzie ciągle z całą otwartością mówią; w gruncie rzeczy sprawa nasza bardzo źle stoi — Moskale są już pewni swego terenu i niedbają o to, co my myślimy — widzą, że my im nic nie zrobimy.“...... (Ustęp dalszy zawierający uwagi o zachowaniu się wobec agitacyi moskiewskiej Namiestnictwa lwowskiego, zniewoleni jesteśmy opuścić ze względu na c. k. Prokuratoryę Państwa. (*P. R.)*

„C. k. sądy tak powiatowe jak i obwodowe obsadzone Rusinami, którzy albo wcale nic, albo tylko pozornie sprzyjają Polakom; w c. k. urzędach podatkowych są formalne kasyna russkie, straż finansowa, nawet żandarmerya ma także swych russkich polityków.

. . . .

„To są fakta, które stwierdzić można bardzo łatwo — ale Wysokie c. k. Namiestnictwo (. . . . . .), a we Wiedniu jak zawsze, albo nic nie wiedzą, albo nie wierzą. — Niestety w razie wojny z Moskwą i inwazyi, co niedaj Boże! uczujemy my Polacy to najpierw na sobie, na naszych familiach i majątkach, a c. k. austryacki rząd na (. . . . .) Wtenczas będzie zapóźno!!“

Do uwag powyższych dołączamy, jako dalszą ilustracyę, następujący ustęp z artykułu, zawartego w Nr. 194 „Dziennika Polskiego“ z 25 b. m.:

Od niedawna uważamy, że agitacya rosyjska w Galicyi się wzmaga, a jeżeli rząd rosyjski popiera ten ruch w Galicyi, to nieulega wątpliwości, że i na innem terytoryum agitacyjnem musiano także wydać nową komendę.

Dosyć wskazać na pisma ruskie i szerzone w całej Galicyi pisemka ulotne, aby przyjść do przekonania, że agitacya przybrała w ostatnich czasach silniejsze tempo, i popieraną jest znacznemi środkami materyalnemi.

Ale prócz tego są liczne drobne fakta, które doprowadzają do takiego samego wniosku. I tak donoszą nam np., że przed paru dniami odbywał się w prawosławnej cerkwi w Przeorsku, w powiecie hrubieszowskim, odpust. Pop tamtejszy, Galicyanin, który porzuciwszy kraj, przeszedł na prawosławie i otrzymał tamtejszą parafię szyzmatycką, wmawia w lud, że znalazł obraz cudowny w lesie i usiłuje zrobić Przeorsk cudownem miejscem. Otóż na odpust ostatni przybyło tam mnóstwo Unitów z sąsiednich powiatów galicyjskich, bez paszportów lub przepustek, o które ich wcale nawet nie pytano na granicy. Opowiadają oni, że wysłani zostali na odpust przez swoich proboszczów.

Z powyższych objawów wynika niewątpliwie, że rząd rosyjski gotuje się do walki z Austryą, i przygotowuje sobie grunt na wypadek wojny. Jeżeliby kto wątpił jeszcze o podobnych zamiarach Rosyi, niech sobie przeczyta dzisiejszy nasz prywatny t e l e g r a m z Przemyśla.

Rząd petersburgski potrzebuje dokładnych planów fortyfikacyj w Przemyślu i Krakowie i nasełа swoich wojskowych, aby je zdjęli potajemnie, tudzież dostarczyli dokładnych map Galicyi. Wczoraj wieczorem aresztowano w Przemyślu dwóch po cywilnemu ubranych rosyjskich oficerów jeneralnego sztabu, mianowicie pułkownika P r o t o p o p o w a i podpułkownika P a l i c ę, którzy zdjęli poprzednio plany Krakowa i Tarnowa, a w ostatnich dniach zajęci byli kreśleniem planu Przemyśla.

Jeżeli rząd austryacki jeszcze teraz wątpić będzie o zamiarach rosyjskich, to łatwo może być już w najbliższej przyszłości zaskoczony wypadkami niespodziewanemi, przed któremi ostrzegać, jest obowiązkiem dziennikarstwa.

My jako najbliższi sąsiedzi Rosyi, narażeni na największe niebezpieczeństwa inwazyi, mamy w pierwszym rzędzie prawo i obowiązek podnieść głos w tej sprawie, bo znając nienawiść Rosyan do Polaków, a szczególnie zamieszkałych pod berłem austryackiem, wiemy, że opadłszy kraj nieprzygotowany do obrony, zniszczyliby go z wandalizmem, o jakim tylko my możemy mieć pojęcie, wiedząc, co znaczy rosyjski sposób prowadzenia walki, i mamy w świeżej pamięci całą grozę wypadków z r. 1863.“

Powołany powyżej telegram opiewa:

P r z e m y ś l 24 sierpnia. Wczoraj wieczorem aresztował komisarz starostwa pan Marynowski w hotelu przemyskim dwóch rosyjskich oficerów jeneralnego sztabu, mianowicie pułkownika Protopopowa i podpułkownika Palicę, którzy przez dwa dni oglądali dokładnie fortyfikacye przemyskie. Przy rewizyi znaleziono pomiędzy ich rzeczami znaczną gotówkę w rublach rosyjskich i karty geograficzne Galicyi. Okazało się z dotychczasowego śledztwa, że bawili przedtem po parę dni w Krakowie i Tarnowie, zajmując się studyowaniem terenu kolei żelaznych i wojskowych fortyfikacyj. Aresztowani nosili suknie cywilne.

Pracownia szkolna
ze stanowiska pedagogiki i ekonomii społecznej.

przez

Jerzego Harwota.

(Ciąg dalszy.)

Tak wyraża się ksiądz Gołda. Powtarzamy do przesytu: czytałem gdzieśindziej, że kraj nasz rolniczy, a przecież rolnictwo u głównej masy ludu w największem zaniedbaniu. W nizinie odbiera gospodarzowi lotny piasek łąkę i rolę. Obok gruntów piaszczystych, suchych, bez gliniastego spoiwa, rozlegają się ciężkie, nieprzepuszczalne, podmokłe, zimne gliniska i rozległe torfowiska. Ani pierwsze ani drugie nie mogą wydać lepszego plonu, często nie wraca się nawet nasienie; a gdyby włościanin, który traci bezczynnie tyle dni roboczych w roku, zechciał rok rocznie nawieźć na grunta piaszczyste trochę gliny, lub z przyległych gliniastych pagórków odkwaszonego torfu, a odwrotnie na zimne, podmokłe gliny nawieźć suchego piasku i pokopać rowy, mogłaby się z łatwością podnieść produkcya zboża w trójnasób. Piaski zasiewaćby trzeba łubinem. Wiele ługów, w których wody cały rok kisną i okolicę czynią niezdrową, zabawką dałoby się odwodnić rowami. Pomnożyłyby się przez to znacznie łąki, pastwiska i stan bydła. Na wschód od Lwowa widzimy ziemie torfiaste, kwaśne na podglebiu wapiennych iłów, obok wapiennych pagórków. Proste odkwaszenie ziem torfiastych wapnem dałoby ziemię żyzną. Na Podhalu, u stóp skał wapiennych, rozlegają się torfowiska na obszarze 3500 morgów; czyż przez pomieszanie z wapnem nie możnaby użyźnić całej okolicy? Piszemy o przeludnieniu na Podhalu, ale nie widzimy, że tam setki morgów najżyźniejszego z granitu i wapienia powstałego gruntu w pięknej równinie, leżą pustką bez dochodu i wartości, a mogłyby być najżyzniejszemi gruntami, ogrodami i łąkami. Również inne tysiące morgów odłogiem leżą rok rocznie, bo ludność nierozumiejąca racyonalnego rolnictwa niepotrzebnie i ze szkodą obraca je na ogromne pastwiska.

Spojrzyjmy na nasze rzeki. Płyną one płytkiem a szerokiem korytem i zawierają rozległe kamieńce, szerokie pola odsypisk piasku i namułu, które zajmują razem kilkadziesiąt tysięcy morgów pustek, jakby w dzikim, wyludnionym kraju. Tak wielki wstręt do pracy, czy tam zapoznanie własnego interesu, że nikt nie chce przyłożyć ręki do plantacyj rozległych łozin, wśród którychby rzeki spokojnie i nieszkodliwie płynąć mogły. Plantacye łozin nietylko chronią przed szkodami wylewów, lecz już w pierwszym roku podwójnie się opłacają, a następnie mogą dać dochody takie, jak najlepsze grunta i łąki. W skutek braku racyonalnej pracy, oddajemy majątek na pastwę żywiołów. Któż policzy, ile to corocznie żyznych pól uchodzi zwolna z prądem wód, ile gruntów nadbrzeżnych idzie marnie w cichości. A to wszystko mogłoby być inaczej!

Jednem słowem, korzyści, jakie można osiągnąć przez zaprowadzenie powszechne ogrodu szkolnego, w którymby gruntownie uczono gospodarstwa rolnego, są niezmierne. Żądać tedy słusznie można bezzwłocznego zaprowadzenia nauki rolnictwa i w ogóle robót około roli w seminaryach nauczycielskich, jako przedmiotu, któremu się przed wszystkiemi pierwszeństwo należy — oraz zmiany planu naukowego w szkołach wiejskich dotychczas obowiązującego w ten sposób, aby przedmioty naukowe dla włościanina mniej potrzebne, były zeń usunięte lub oganiczone, a natomiast, aby większa część czasu przeznaczona była na naukę praktyczną gospodarstwa rolnego. Roboty w ogrodzie szkolnym nie pobieżnie, nie dorywczo, nie jako przedmiot podrzędnej wagi, ale poważnie i umiejętnie, jako nauka dla włościanina najżywotniejsza i jako przedmiot główny traktowane być powinny. Nauka praktyczna w ogrodzie szkolnym ma mniej więcej obejmować: 1) praktyczne uczenie, zastosowane do rodzaju gleby na miejscu, uprawy roli i łąki, produkcyi nawozu, kompostu; wprowadzenie do uprawy roli torfów, wapna, gliny, piasku, gipsu i t. d. 2) Odwodnienie mokrych łąk, ról, moczarów i drenowanie. Stosowny płodozmian, czyli przemiana kultury. 3) Uprawa zrębów, pustek, piasków, zmiana ich na lasy, zakładanie plantacyj łozin i innych drzew. 4) Ułatwienie w sprowadzaniu nasion, szczególnie pastewnych, łubinu. 5) Sadownictwo i ogrodownictwo. 6) Pszczelnictwo. Czy nauczyciel wiejski będzie mógł plan ten wykonać? Będzie pod dwoma warunkami. Najprzód musi mieć odpowiednie wykształcenie, to jest jeden warunek. W razie potrzeby zróbmy osobne seminarya dla nauczycieli wiejskich. Drugim warunkiem jest: aby przy każdej szkole było kilka morgów pola i ogrodu. I ten warunek urzeczywistnić można. Nauczyciel wiejski, wykształcony w racyonalnem gospodarstwie chętnie na to przystanie, aby za jego pracę dawano mu mniej pieniędzy, a więcej pola. I gminy ze zmianą tą chętnie się zgodzą, bo gminom nie brak pola, ale brak pieniędzy, a więc wolą płacić polem, niż pieniądzmi. Wprawdzie i dziś w planie nauki dla szkół wiejskich znachodzi się n. p. uprawa zboża, jarzyn, drzew owocowych, hodowla bydła i pszczół, ale nauka ta rzadko gdzie z należytym jest udzielana sukcesem, bo prawie nigdzie powyższe dwa warunki nie urzeczywistnione.

Przejdźmy nareszcie do ostatniej części pracowni, do warsztatu szkolnego. Warsztat szkolny jest równie ważny, jak poprzednie dwie części pracowni, które mimo swej doniosłości na nasze potrzeby żadną miarą nie wystarczają. Najprzód byłby ze stanowiska pedagogicznego brak konsekwencyi w tem, gdybyśmy chcieli zaprowadzić naukę robót ręcznych i gospodarstwa domowego dla dziewcząt, a nauki takiej nie urządzili równocześnie także dla chłopców. Czyż roboty, które ręką swoją wykonuje kobieta, są o tyle ważniejsze, niż roboty rąk męskich, aby do tamtych przysposabiano w szkole, a do tych nie? Czy może roboty ręczne nadają się tylko do natury dziewcząt, a naturze chłopców są przeciwne? A jeżeli tak nie jest, dla czegoż robót ręcznych mamy tylko uczyć dziewcząt, a zdolności czynne chłopców zostawiać bez uprawy?

Lecz nielogiczne, niekonsekwentne postępowanie to tem bardziej godne byłoby potępienia, że stosunki nasze wymagają koniecznie, aby ludowi dać przysposobienie do przemysłu. „W kraju naszym, powiada hr. Łubiński, dla ludzi rzeczy świadomych, kwestya nieurodzaju łączy się ściśle z kwestyą głodową. A to dla tej prostej przyczyny, że cała produkcya, cały obrót kapitałów, cały majątek kraju wyłącznie zależą od rolnictwa, to jest od tego, co każdorocznie ziemia nasza ze siebie wyda. Bogactwo każdego kraju oblicza się z ogólnego zysku, który ludność jego otrzymuje ze

---

A położymy na krzywione kosy!
A sprawiedliwość musi być na świecie....
Lecz kędy komu i na jakie wody,
A pod czas jaki, gdzie i jakie kmiecie,
Z którymi Cyryl pornie i Metody [7]),
A czyj w to rozum potrafi drużyno?....
Więc złotym starcom do nóg, niechaj skiną!

Już to coś będzie, gdy się nasi godzą,
Nie próżno Ojcze do ciebie zachodzą,
Nie próżno zyzem patrzy na nich carstwo,
Na swoje ludziom czas już gospodarstwo,
I żeby ślad się naszej nędzy zatarł,
Niemcom do Niemców, Tatarom do Tatar.

Słowak swojego Apostoła szuka,
Od Pragi ciągnie, Ołomuńca, Lwowa,
I od wysokiej Nitry Światopłuka,
Gdziekolwiek brzmiała mowa Metodowa [8]).
Duch się z pod roli podnosi ozimej,
A jakieś cudne snuje zapowiedzie,
Nie tam wojenne dumy u olbrzymy,
A złote wieści o Bożej biesiedzie:
Kiedy się góry porównają z doły,
Niebieska światu przypadnie ochota.
Na wiecu ludu staną Apostoły
Nie z ukazami, a z księgą żywota.
I święty Cyryl w goście u ludzi,
Drzemiącą duszę Słowianina zbudzi.

Każe być mężnym i mężnym się stanie,
Każe być dzieckiem i będzie dzieciątkiem;
Albowiem bracia z nowych dni początkiem,
Dziećmi się muszą stawić Chrześcijanie,
Stumilionową wiarą czystych kmieci,
W przecierające się królestwo dzieci!

[7]) P o r n i e — pożegluje.

[8]) Nitra nasza, Nitra, ty wysoka Nitra.
De je su te czasy, kedy se ty kwitla?
Oj ty byla slawne mesto Metodowo,
Gdy on naszym Otcam kazaw bože slowo; i t. d.
(Pieśń gminna.)

I usłyszycie jak ongi przed wieki:
Narody lube, miejcież serca szczere,
A ja poświęcę po lasach siekierę,
Brogi i stogi, zasieki, pasieki,
Poświęcę chatę na pokój domowy,
I wiatr poświęcę wam na oddech zdrowy,
I miecz poświęcę na obronę miedzy,
I skarby pieśni, i twą księgę wiedzy.

I chrzest powtórny weźmiesz Boże bierzmo,
I w jedno z Ojcem, Synem, Duchem w zgodzie.
Bezpieczny statek wypuścisz po wodzie,
Idźmyż tam lube bratczyki, a *wierzmo.*

A niechaj ciągnie pieśń przy każdym znaku,
Bo w niej się przyszłość narodu odzywa,
Błogosławiona doba siania maku [9])
I najweselsza pieśń łez naszych żniwa. [10])

Hej! nie na darmo piekło w tę pieśń bije,
Czują biesowie, gdzie Duch święty żyje, [11])
Pod jaką plewkę ubogą się chowa;
W pieśni tej wiara śpiewa nie zabita,
Te wonie nasze, te nuty bez słowa,
Ten duch co wciąż się spojrzeniami pyta,
W nucie słowiańskiej, która na przestworze
Pod wrzaskiem głuchnie, zagłuchnąć nie może,
A wycia ryki przeklęte zagłusza,
Stara słowiańska żyje polna dusza.

Pochwalmy Bracia niebieskiego siewcę,
A złotem piórem niech spiszą pisarze,
I niech zawieszą pismo na cerkiewce
W tej Słowiańszczyznie i na każdej Farze,

[9]) Lud utrzymuje, że w czasie siania maku wielka jest cisza w świecie.

[10]) Odnosi się to do wiersza Psalmu: *Kto siał w płaczu, żnie w radości.* (Tłóm. Jana Kochanowskiego.)

[11]) Wszystkie nasze djabły polityczne wyszydzają, kopią i plują na pieśń gminną, przeto iż znosić nie mogą Pana Chrystusa i równości brackiej, alec te wszystkie złości nie powstrzymają drogi Nauczyciela Przedwiecznego po świecie i ci szyderce pieśni gminnej nic nie pomogą.

Orędzie święte w drogę wielką nową,
Na kmiece dzieje i na Boże słowo.

. . . .

. . . .

Ja w tej Italii już tu i znajomy,
Doczekujący za górami święta:
Więc was pośrodkiem poprowadzę Romy,
Do Cerkwi, Chramu, Kościoła Klementa,
Gdzie po słowieńsku spoczęły w goście
Cyryla kości w swej srebrzystej lamie;
Na Tybru potem wyspie Słowianinie
I Adalberta pokażę ci ramię. —

To niechże matki z dzieciątki poklękną
Przed trumną szklanną i w oprawie złotej,
A niech podniosą wieśniaków klejnoty:
Kwiecie i dziecię i pieśń swoją piękną.
A niech modlitwę powtarzają znaną:

„Dajże nam Panie, bo przychodzim rano,
„Daj nam słobodę naszą i swobodę,
„Daj stare myśli, a serce daj młode;
„Daj nam i siły i do siły miecze,
„Gdy przyjdą wełny burzliwe a siecze. [12])
„Nie płaszczy prosim wytkanych we złocie,
„O skórę twardą przy twardej robocie.
„Ducha prosimy wypuść z swojej dłoni
„Na męży pługa i słowa i broni.
„Nim się zwycięztwo k'dobremu przechyli,
„Rusz prosim kości Ojcze nasz Cyryli,
„Niech przeżegnają paluszki kościane
„Dniepr i Dunaj, Wisłę i Bojanę;
„Siedm gór wielkich, mniejszych poczet mnogi,
„Wody Łebeda, Gopła i Ładogi.
„Kurpiowską puszczę jak wielka i ciemna,
„Lasy Tatrzańskie i lasy Nadniemna;
„Serbskie, Kroackie. Czarnogórskie szczyty.
„Na których stoi naród jak stal bity,

[12]) *Siecz* — bitwa u starych naszych Słowian. — Siec, rąbać, zasieki, okopy — odsiecz, pomoc w bitwie i t. d. — *wełny* burzliwe — wały.

„Jak stal we walkach silnie utwierdzony,
„Co szczerby bierze, a oddaje zgony!

„Podajcie słówko tym, co gęślę noszą,
„Na radość siewcom, a koścom co koszą.
„Niech głos polata, jak ziemia szeroka,
„Mowa słowiańska złota jak patoka. [13])
„W swój czas niech deszcze Boży obłok strząsa,
„W swój czas padają siwe dęby stare,
„W swój czas niech junosz poweselna pląsa,
„Wszystko nam opisz w porę i pod miarę.
„Daj trzeźwość ducha w każdem słowie, czynie,
„Na śmierć gotowość w każdym dniu, godzinie,
„Aż świat po świecie w Boże łono spłynie.

„Co Boskie, miłe, od Wisły a Sawy,
„I co waleczne we swej sprawie dobre,
„Was przyzywamy Ojce Mieczysławy,
„Leszki, Wacławy, Bolesławy Chrobre,
„Cara Lazara, Ładysława łaski,
„Prosim niech stają u nowej epoki,
„Cały Wyszehrad Świętych naszych Praski,
„I cały wielki nasz Wawel wysoki! —

„Wzywają ducha Słowiańszczyzny całej,
„I mgłami duch ten ciągnie przez przestrzenie,
„Na ciemną dobę lud biały, duch biały,
„I rozwiązanie z grzechów odpuszczenie —
„I moc i wiara na wszelkie przypadki...!

A potem... potem napełnijcie datki
Świętą skarbonę...
Mazury, Rusiny,
Krew spadającą pod carskiemi chrzciny.
Lechy kajdany i wygnania ciernie,
Oczko patrzące w niebo miłosiernie;
Tchnienie ostatnie konających z głodu,
Wydarty język z pod niemieckiej cęgi,
Jęk całej sfery Europy Wschodu
I zawieszone na ustach przysięgi:
„Jako się słowa prawdy nie wyrzeczem,
„Pod knutem, głodem, powrozem i mieczem.“
Amen.

[13]) Patoka — miód sycony.

wszystkich gałęzi przemysłu, rękodzielnictwa, handlu i rolnictwa razem wziętych. Uszczerbek jednoroczny w jednym zastępuje powodzenie drugiego, niedobór w jednej gałęzi wynagrodzony być może większem rozmnożeniem się innej produkcyi. We Francyi np. niedostatek wina nie zabija wielkich przędzalni i całego handlu jedwabiu. W Anglii nieurodzaj zboża nie zmniejsza fabryk żelaznych i wydajności kopalń węgla. I owszem jest rzeczą dowiedzioną, że kiedy kraj jaki opiera całą swoją egzystencyę na jednej produkcyi musi być zawsze w wielkiem niebezpieczeństwie ulegania wyłącznie tejże produkcyi, jej zmiennym cenom na świata targowiskach, nawet wystawiony jest na zupełną zagładę i zubożenie z powodu tejże produkcyi. Ta właśnie ekonomiczna zasada rządzi krajem naszym i fatalnie wiąże każdy nawet częściowy i chwilowy nieurodzaj z kwestyą głodową. Mając prawie wyłącznie płody ziemi swojej do zbycia, każdy nieurodzaj większy odcina mu odrazu wszelkie zyski i pogrąża go w niepokój o sam byt swej ludności. Każdy mniejszy nieurodzaj nie jest pokryty innemi przemysłu i rękodzielnictwa płodami, i tyle czystej i wyraźnej straty krajowi przynosi. I ta wyłączność kraju naszego w produkcyach rolniczych, ten brak zupełny innych zajęć i zatrudnień ludności naszej, któraby na poboczne zyski mogła rachować dla swego wyżywienia, ten niski stopień rozwoju u nas industryi, rękodzielnictwa i handlu jest pierwszą i najgłówniejszą przyczyną, dlaczego nieurodzaj, który w innych krajach i w innych okolicznościach małą na siebie zwraca uwagę, staje się u nas prawdziwie kwestyą olbrzymią, kwestyą życia lub śmierci.“

Niebezpieczeństwo wynikające z tego ograniczenia się na samém rolnictwie, jest obecnie tém większe, że warunki klimatyczne, skutkiem wyniszczenia lasów, szczególniej w górach zmieniły się na niekorzyść rolnika. Trzeba więc rolnikowi stworzyć oprócz rolnictwa inne jeszcze źródło dochodów. Tém źródłem nie może być nic innego, jak tylko praca ręczna. Wykształćmy go tak, aby mógł się z korzyścią oddawać robotom ręcznym i przemysłowi domowemu, a otworzymy mu nietylko nowe źródło dochodów, uratujemy nieraz od nędzy i głodu, ale oraz spełnimy obowiązek pedagogiczny, harmonijniej, wszechstronniej niż dotąd wykształcając jego zdolności, a nadto odciągniemy go od karczmy, w której teraz, gdy nie ma na roli zatrudnienia, przepędza wieczory i dnie całe głównie z tej przyczyny, że w domu nie umie się odpowiednio zatrudniać, że nie nabył zręczności w żadnej gałęzi przemysłu domowego.

Warsztat szkolny czyli nauka męskich robót ręcznych w szkołach ma spełnić powyższe zadanie. Urządzenie takiego warsztatu nie może być we wszystkich szkołach jednakowe. Musi on inaczej wyglądać w szkołach wyższych, inaczej w niższych; inaczej na wsi, inaczej w mieście, inaczej w górach lesistych, inaczej w bezleśnej równinie; a wszędzie stosować się musi do potrzeb miejscowych. Na szczęście nauka w warsztacie do wszystkich tych odmiennych potrzeb nagiąć się da, bo jej celem nie może być, wykształcić gotowych rzemieślników, lecz tylko nadać uczniom ogólną zręczność do robót domowych, z uwzględnieniem tych właśnie robót, które w pewnej okolicy są najbardziej pożądane lub ulubione. Gdzie np. ludność skłonna jest do plecionek z pręcia, tam główna waga przywiązywać się będzie do koszykarstwa; gdzie lud skłonny do plecionek ze słomy, tam tę gałąź się szczególnie uwzględni; gdzieindziej znowu wyroby z gliny, jeszcze indziej z drzewa, metalu, i t. d. będą zasługiwały na przeważne uwzględnienie. Ale przy tém wszystkiém wszędzie wyrobienie zręczności ogólnej do przemysłu będzie głównym celem warsztatu szkolnego. Zdolność do robót ręcznych wszelkiego rodzaju będzie stanowiła spójnię, podobieństwo wszystkich warsztatów, ich część ogólną, wszystkim wspólną. Oprócz tego zaś nauczycielowi w pracy ręcznej biegłemu łatwo będzie zwracać uwagę szczególnie na te roboty, które są właściwe pewnym okolicom, a te będą stanowiły o różnicy tych instytucyj w różnych częściach kraju. Ztąd też wprawdzie szczegółowego planu warsztatu dla wszystkich szkół z góry nakreślić nie można, ale można dać ogólny zarys tego planu, który podług potrzeby zmieniać się będzie. Ważną wskazówką dla urządzenia warsztatu dają nam istniejące już ogródki dziecięce systemu Froebla. Tam gdzie Froeblówki już istnieją, warsztat szkolny będzie tylko niejako dalszym ciągiem jego.

Plan nauki w warsztacie wyższej szkoły miejskiej układać się musi podług następujących mniej więcej myśli przewodnich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Z miasta 26 sierpnia.

Że *Nowoje Wremia*, najniesprawiedliwiej zarzuca *Czasowi*, iż ten chce Polski, od *morza*, do *morza*, nie podpada najmniejszej wątpliwości.—

Ale po co *Czas*, zadaje sobie niepotrzebny trud w odsyłaczu do artykułu *Rosya*, Nr 188 przekonywać nas, że nigdy tego nie myślał, *a mówił tylko o Królestwie Polskiem*, *i jego odrębności.?*

Wszak wiemy wszyscy, że *Czas* nie tylko nie miał nigdy na myśli całej Polski, ale w myśl broszury: *la Pologne et le Habsbourgs*, przyznawał Rosyi dawne województwa Bełzkie, Lwowskie i Chełmskie czyli prócz Galicyi po San, sporą nawet część *tegoż Królestwa Polskiego* po Wisłę. —

Oskarzenie zatem dziennika *Nowoje Wremia*, samo z siebie upada, i nikt *Czasu*, o tak dalekie marzenia posądzić nie jest w stanie.

Ale *Czas*, w tymże odsyłaczu powiada, że to czyni *stojąc na gruncie zasad*, *i rzeczywistosci*, *w czcze się kombinacye nie wdając.*

Litwa zatem i Ruś, są to podług *Czasu*, *czcze kombinacye*, któremi zajmować się nie warto, gdyż *z zasady i rzeczywistości*, należą już one do Rosyi.

Tak się może zdawać *Czasowi*, ale nie wszystkim. *Czas* nie stoi nawet na gruncie kongresu Wiedeńskiego, skoro połowę kongresówki oddaje Moskalom.

Stoi więc tylko, na zasadach broszury: *la Pologne et les Habsbourgs*, takich tylko historycznych powag jak pp. Katków, Aksaków, Kostomarów i całe stado Murawiewowskich 1862 i 1863 r. gryzipiórków i na zasadach apetytu panslawistów moskiewskich.

Czego przecież, *zasadami* zwać nie można?!

Czas zatem ma racyę dowodzić, że organa, jak *Nowoje Wremia, nie wyzuły się względem Polaków złej wiary*, ale w tym jedynym razie, zła owa wiara, nie ogólnie do Polaków, ale tylko do *Czasu* odnosić się może, gdyż niepodobieństwem jest, aby *Nowoje Wremia*, nie pamiętał, że *Czas* zawsze rząd rosyjski konserwatyzmem swoim traktował, radami swojemi wspierał i nie bardzo dawno jeszcze dowodził, że *cesarz rosyjski wśród Polaków tylko*, *wytchnąć mógłby po trudach swojego Imperium.*

A od tego, do *Polski od morza do morza*, dalej jest jak od ziemi do nieba.

Nowoje Wremia mści się na *Czasie*, że ten lepszym od niego chce być poddanym, tak samo jak *Dziennik Warszawski*, mścił się na p. Margrabim Zygmuncie Wielopolskim, że ten chciał być większym od ks. Golicyna człowiekiem w Warszawie, ale są to tylko lekkie *jalousies du metier*, które nie są w stanie ani dwóch, dążących do jednego celu dzienników, ani dwóch tak jednym duchem tchnących ludzi, jak ks. Golicyn i Margrabia Wielopolski, poróżnić na zawsze.

Czy tem wyratują Rosyę i dowiodą *rzeczywistości* swych *zasad*, to rzecz druga, całkiem odrębna i zdaje mi się bardzo wątpliwa.

Gdyż prawdopodobnie, nie tak będzie, jak chce *Czas* i ci panowie, ale jak tego chce logika, a zdrowy sens i interes ludzi, stojących na czele interesów europejskich wymagają.

A to znowu, od *zasad i rzeczywistości*, *Czasu* tak jest dalekiem, jak austryacko-niemieckie przymierze od ś. p. trójcesarskiego związku.

Sprawy krajowe.

Kolej konna w Krakowie.

Ze zdumieniem przeczytaliśmy w „Czasie“ z d. 25 b. m. poglądy o projektowanym dla Krakowa tramwaju, z powodu którego pomiędzy innemi uwagami wyrażono się, że „poprzerzynają paskudnemi szynami poważne, zdziwione i obrażone ulice grodu Piastów i Jagiellonów, utrudnią jazdę powozami, uczynią ją nieprzyjemną, i w końcu, zdaje nam się, że zrobią fiasco.“

W zapatrywaniu powyższem przebija się z jednej strony nieznajomość rzeczy, z drugiej poglądy, na które trudno się zgodzić. Widocznie szanowny autor artykułu powyższego, niezna ani przebiegu sprawy, ani jej warunków — co jednak wobec wyczerpującego sprawozdania, przez dyrektora budownictwa miejskiego drukiem ogłoszonego, a Radzie miasta w r. b. przedłożonego, musi cokolwiek zadziwiać, jeżeli szanowny autor w istocie interesuje się sprawami miasta.

Wobec tego i dla zapobieżenia bałamuceniu opinii obywateli musimy choćby pobieżnie objaśnić szanownego autora o tej całej dla niego snać niezrozumiałej kwestyi.

Owóż przedewszystkiém na zapytanie „kto powziął myśl tramwaju w Krakowie,“ przypominamy, że z końcem r. 1871 poważna angielska firma: „*The British and Foreign Traways Company*,“ oświadczyła ogólnikowo gotowość budowania tramwaju w Krakowie, zaś w styczniu r. 1872 hr. Mycielski wystąpił z takąż samą propozycyą, stawiając bliższe warunki. — Tych więc pierwszych oferentów należałoby uważać za twórców myśli wybudowania tramwaju w Krakowie.

Że Anglicy wystąpili z podobną propozycyą — niedziw, — bo tramwaj to postęp, to nowy krok na drodze cywilizacyi, i dla tego ze zdumieniem wyczytaliśmy, że poważne ulice grodu Piastów i Jagiellonów będą nim zdziwione i obrażone, uważaliśmy się bowiem dotychczas za naród Piastów i Jagiellonów, kroczący bezprzestannie po drodze cywilizacyi, i równym krokiem z nią postępujący.

Co do dalszych uwag dotyczących jazdy powozami, którą tramwaje mają utrudnić i uczynić nieprzyjemną, — to o utrudnieniu mowy być nie może, zaś co do nieprzyjemności, — zapomniał znowu szanowny autor, że tramwaj buduje się dla tych, którzy zmuszeni są przeważnie chodzić pieszo z utratą czasu, a nieraz i zdrowia przy większych odległościach. — Co zaś do obawy wyrażonej przez szanownego autora, że rzecz sama zrobi fiasco — to wiadomo nam z pewnego źródła, że bank belgijski chcący budowę tę przeprowadzić, przygotowany jest w latach pierwszych, na dochód pokrywający tylko koszta administracyi, — ale że tramwaj jest wymogiem postępu i cywilizacyi, — chce bank go budować w przekonaniu, że w końcu stanie się potrzebą mieszkańców, tak dobrze jak w innych miastach Europy uznaną.

Że zaś znowu tramwaje budują się dla tych, którzy chodzą piechotą, więc przebiegać muszą główne arterye ruchu miejscowego, — inżynier Kumps, naczelny administrator banku belgijskiego, który tu był z początkiem lipca b. r., zgodnie z zapatrywaniem innych specyalistów, uznał, że głównym kierunkiem odpowiadającym tak warunkom miejscowym, jako i interesom kolei samej, jest most Podgórski, ulica Grodzka, Rynek (koło Szarej kamienicy), ulica Floryańska do kolei. — Gdy więc sprawa kolei konnej powtórnie przyjdzie przed Radę miasta, — główny kierunek powyższy, — o ile nam wiadomo, jako pierwszy warunek przez bank belgijski ma być postawiony. O szerokości ulic, lub jakichkolwiek innych przeszkodach technicznych, niema co mówić, — bo stósownie do miejscowości, budują się wagony i t. d. — od tego bowiem są inżynierowie.

W...

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Dwie broszury. Literatura broszurowa, tak wybujała w ostatnich latach, w roku bieżącym nie dawała prawie znaku życia. Ostatnie dni dopiero przyniosły nam dwie broszury, nadzwyczaj poczytne, bo prawie rozrywane, a co ważniejsza, poczciwe i rozumne.

Tytuły ich: „*Smocza jama*“ i „*Niemcy czy Moskale*“.

Autor „*Smoczej jamy*“ skierował swą broszurę przeciw dwom skrajnym stronnictwom: stańczykom krakowskim i pozytywistom warszawskim. Rzecz dziwna, a którą już niejednokrotnie zauważono, że te dwie partye, wierzące „*w dwa na przeciwnych biegunach bogi*“, walczące z sobą namiętnie i zajadle, do jednych i tych samych chcą wieść rezultatów. Kto zochydza przeszłość narodową? — stańczyki i pozytywiści; kto gasi wszelki zapał? — stańczyki i pozytywiści; kto poświęca patryotyzm na rzecz kosmopolityzmu? — znowu stańczyki i pozytywiści. Objaw ten, smutny a ciekawy zarazem, wywołał broszurę „*Smocza jama*“, pełną bardzo słusznych uwag, zacnego oburzenia, świętego zapału, ale niepozbawioną też niejakiego dziwactwa.

Do dziwactw policzyć musimy przedewszystkiem przedmowę wydawcy, która, pozując na komizm, osłabia znaczenie samej broszury. Dalej, sama forma ujmuje powagi zacnym myślom i poczciwym dążeniom. Broszurę bowiem stanowi apostrofa piorunująca, pisana wierszem przeciw stańczykom, z dodaniem uwag pisanych prozą. Wygląda to dość zabawnie, kiedy rzecz sama jest poważną.

Autor, co mu za zaletę poczytujemy, mówi otwarcie, bez ogródek — prawdziwy weredyk, nieobwijający tego, co myśli, w bawełnę. Wymienia osoby i krytykuje je. Trafna ich charakterystyka jest niemałą ozdobą broszury.

Wykazawszy nikczemne zabiegi „*Gonzagów*“, Lisickich itd., płaszczenia się stańczyków carom i rządom, trujące teorye pozytywistów, wtrąca autor do swej pracy parę uwag o kwestyach będących na czasie, jak o sprawie równouprawnienia żydów, o kwestyi rusińskiej i t. d. Kwestyę rusińską rozumie autor tak, jak ją rozumieć powinien każdy Polak, i tylko zła wiara lub wysoki rozum „*nowej szkoły*“ inaczej ją traktować może. Co do sprawy żydowskiej, ta mniej szczęśliwie poruszoną została. Dowcip o przyszłym arcybiskupie gnieznieńskim, prymasie polskim, Szmajgełesie — jest niezły, ale nie odpowiada poważnej treści. Za to bardzo właściwem jest zwrócenie uwagi na żydów-patryotów, rzucających własną wiarę, aby przejść... na protestantyzm. Autor uważa to, i my z nim razem, za ułatwienie odwrotu w razie potrzeby.

Niezupełnie się zgadzamy na wycieczki przeciw prelekcyom Spasowicza, nikomu bowiem nie można odmówić prawa wydawania sądu literackiego, a podejrzywanie w tem ukrytych zamiarów zadaleko nas mogłoby zaprowadzić.

Pomijając jednak usterki treści i formy, przyznać należy autorowi gorącą wiarę w przyszłość narodową, szlachetne tendencye, zdrowe niejednokrotnie zapatrywanie się i pełne siły wysłowienie. Dlatego też pragnęlibyśmy, aby broszura ta znalazła najszerszy pokup i oddźwięk w sercach czytelników.

Alarmujący tytuł drugiej broszury („*Niemcy czy Moskale?*“) wpłynął prawdopodobnie głównie na jej powodzenie. Ale powodzenie to zasłużone, bo rozum i serce składały się na krótką, lecz pełną zdrowej treści, pracę nieznanego autora.

Zarzucono gdzieś tej broszurze, że nie podaje nic nowego, że mówi o tem, co każdy prawy obywatel myśli i czuje. Krytyka taka jest naiwną. Więc wolałby ów pan krytyk coś głupiego lub nikczemnego, aby było nowe i oryginalne. Nam się zdaje, że największą zaletą broszur politycznych jest odczucie i wyrozumowanie tego, co bezwzględna większość myśli, ale nie zdaje sobie z tego sprawy, i ztąd pozwala prowadzić się na manowce. Podsłuchać myśli i uczucia ogółu i skrystalizować je w słowie — to najtrudniejsze, ale i najpożyteczniejsze przedsięwzięcie. Autor „*Niemców czy Moskali*“ dokonał go szczęśliwie w sprawie wyboru między dwoma potęgami ku którym dążą niektóre stronnictwa lub pojedyncze umysły.

Że wyboru tu nie ma — to wiemy, ale autor powiedział dla czego. Wprawdzie i to wiedzieliśmy, ale nie umieliśmy może zdać sobie sprawy.

Ileż to razy słyszeć nam się zdarzyło: *wolę Moskala niż Niemca.* Czuło się w tem zdaniu coś niewłaściwego, a jednak nie każdy się zdobył na odpowiedź. Autor rzecz tę porusza z siłą, z ogniem i praktycznie. Dla tych, co pragną czegoś nowego, jest tu nowość, to jest rozumne zapatrywanie się na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy wynaradawianiem nas przez Niemców, a wynaradawianiem przez Moskali. Tego poglądu nigdzie nie spotykaliśmy i chętniebyśmy go przedrukowali, gdyby nie szczupłe ramy naszego pisma.

Obie broszury mają wiele podobieństw i niejakie różnice. Stańczyków równie jak my kochają, tylko pierwsza widzi w nich zdrajców, druga spółkę karyerowiczów z... naiwnymi. To drugie zdanie więcej nam trafia do przekonania, lubo niestety! i pierwsze miało, choć rzadko, niejakie podstawy.

Z.

Najnowszy katalog dzienników firmy *Daffis-Brunox* spadkobierców wykazuje, że *w Paryżu* wychodzi w tym roku 1264 pism peryodycznych, z których 64 wychodzi codziennie.

W Lipsku jest 82 drukarń, w których pracuje 5000 osób; między tymi 1800 uczonych drukarzy. Doliczywszy do tego osoby zajęte w księgarstwie i introligatorniach można śmiało przyjąć, że przemysł drukarski zatrudnia w Lipsku 12.000 osób. Ztąd też słusznie uważają Lipsk jako ognisko niemieckiego przemysłu drukarskiego.

O występach Mierzwińskiego pisze *Kuryer Codzienny* między innemi: „Mierzwiński śpiewał partyę Roberta w „Diable“ Meyerbeerowskim... w piekle, w jakie się, z powodu gorąca, zamieniła sala teatru Wielkiego.

Partya ta, prócz potężnych zasobów głosu, wymaga rycerskiej dystynkcyi, dramatycznego nastroju i wytrwałości. Wszystkie te zalety znalazły się w artyście, które zdają się mu być wrodzonemi. W akcie drugim szczególniej śpiew Mierzwińskiego zachwycił słuchaczów i wywołał huczne oklaski. Z prawdziwie męzką energią wykonał on Sycylianę, ogniście, z siłą, z akcentem bohaterstwa, atakując wysokie tony z taką pewnością, jaką rzadko spotkać można. W akcie czwartym grą dramatyczną i artystycznem zalecał się przeprowadzeniem. W ogóle partya Roberta wykonaną była po mistrzowsku, a odegraną świetnie. W Mierzwińskim podziwiać należy dystynkcyę i męski wdzięk, a nadto pewną odrębną naturalność akcyi, tak trudną w operze“.

Chorągiew kościelną z roku 1482 znaleziono w zeszłym tygodniu przypadkowo na strychu kościoła rumuńskiego (grecko wschodniego) w miejscowości komitetu temeseńskiego Roman Szt. Mihaly. Napisy na chorągwi po jednej stronie są słowiańskie, po drugiej wołoskie. Te ostatnie należą do najdawniejszych zabytków piśmiennictwa rumuńskiego, a co najwięcej godnem jest w nich uwagi, nie są wypisane cyryliką, ale literami łacińskiemi.

Gaz. Lwowska.

Przegląd polityczny.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że morawsko-szląski wyższy sąd krajowy zażądał z polecenia ministra i kierownika ministerstwa sprawiedliwości od wszystkich krajowych i powiatowych sądów na Szląsku szczegółowego sprawozdania, w jakim języku odbywały się w tych sądach rozprawy, a to w okresie począwszy od 1 stycznia 1850 aż do wydania rozporządzeń ministeryalnych, mocą których język niemiecki został zaprowadzony jako wyłącznie urzędowy. Pomienione sprawozdania, które mają być sporządzone na podstawie akt zachowanych w registaturze, winny być wysłane do 26 b. m. a zadaniem ich stwierdzić, które języki winny być uważane w czasie przytoczonym w myśl §. 13 ordynacyi sądowej za języki w kraju używane i jak się miały rzeczy w Szląsku przed r. 1850.

Wiedząc, z jakich żywiołów sądy na Szląsku są złożone, i że dotąd prawie wyłącznie przynajmniej na wyższych posadach samymi Niemcami, zwolennikami centralizmu, są poobsadzane, — nie oczekujemy z ich sprawozdań przychylnych dla równouprawnienia języka polskiego opinij. — Mimo to w dziennikach centralistycznych wiedeńskich już się rozlega srogi „krzyk boleści“. Zapewniają najpierw,

że nigdy na Szląsku nie był używany inny język prócz niemieckiego. Wołają, że dotychczas panował tam mir narodowościowy a teraz zaburzonym zostanie. Przysięgają, że na Szląsku jest tylko gubiąca się niemal mniejszość Czechów i Polaków, którzy nawet nie mówią po czesku i polsku, tylko jakiemiś narzeczami mało znanemi!!

Pytamy się, czy podobna jest posuwać dalej złą wiarę i bezczelność? I takie organa pozują na kierowników opinii publicznej!

Sprawa dwurocznego okresu bud-
wego, o której wielorakie obiegały
e i która dziennikom centralistycznym
powód do podniesienia ogromnej jak
le wrzawy przeciw obecnemu gabinetowi
y gwałcącemu przepisy konstytucyi o co-
iem uchwalaniu budżetu, redukuje się ostatecznie do następującego stanu rzeczy:

Jak wiadomo polecono pojedyńczym ministerstwom, aby rozpoczęły przygotowawcze prace do budżetu na rok 1882, tak aby ministerstwo skarbu było w możności zestawienia budżetu w miesiącach wrześniu i październiku i przedłożenia go w listopadzie Radzie państwa. Równocześnie jednak miały pojedyńcze ministerstwa otrzymać instrukcye, aby przystąpiły bezzwłocznie po ukończeniu tej pracy do zestawienia potrzeb państwowych na rok 1883. Stosując się do tego zlecenia, pojedyńcze władze będą mogły ułożyć preliminarz budżetowy do końca roku bieżącego, skutkiem czego ostateczne zestawienie budżetu na r. 1883 mogłoby nastąpić około kwietnia r. 1882, wniesienie zaś do Rady państwa już w maju lub czerwcu. Gdyby przeto obrady budżetowe, jakie mają być rozpoczęte w najbliższej sesyi, miały się przeciągnąć do czerwca roku przyszłego, co, jak świadczą obrady w ubiegłej sęsyi, nie należy do rzeczy niemożliwych, w takim razie rząd, korzystając z tej sposobności, wezwałby Radę państwa, aby przystąpiła bezzwłocznie do dyskusyi nad budżetem na r. 1883.

Polit. Corresp. dowiaduje się, że król Humbert wystosował 18 sierpnia, jako w dniu urodzin cesarza austryackiego nadzwyczaj serdeczny telegram gratulujący, na który równie serdecznie odpowiedziano. Omawiając ewentualność zjazdu króla włoskiego z cesarzem, powiada *Polit Corresp.*, że w tym względzie nie było ani urzędowego, ani poufnego zapytania, ani też żadnych rokowań. Odwiedziny królewskie mogą być uważane jako rzecz bardzo prawdopodobna, żadną miarą jeknak jako fakt, który niewątpliwie nastąpi.

Fremdenblatt umieszcza artykuł, widocznie inspirowany, w którym donosi, że baron Lapenna uda się niebawem do Bośnii i Hercogowiny w celu inspekcyi sądów tamtejszych. Po powrocie obejmie przewodnictwo w komisyi, złożonéj z delegatów rządu austryackiego i węgierskiego, delegata rządu bośniackiego i jednego członka stanu sędziowskiego w krajach okupowanych — której zadaniem będzie uregulowanie sądownictwa w Bosnii i Hercogowinie. Zarazem oświadcza pomieniony dziennik, iż misya barona Lapenny nie będzie polityczną, lecz fachową.

Dzień wyborów do parlamentu francuskiego w dniu 21 b. m. odbytych, był, jak już w przeglądzie politycznym wspomnieliśmy, zwycięskim dla republikanów, a specyalnie jeszcze zwycięskim dla Gambetty. Wprawdzie nie można powiedzieć, aby blask jego osobistej powagi zyskał wiele, ale wpływ w każdym razie wzrósł w tym samym stosunku, w jakim przybyło w Izbie jego stronników. Stronnictwa reakcyjne poniosły dotkliwą klęskę, na którą zresztą z góry były przygotowane i w wielu dawniejszych swoich okręgach wcale kandydatów nie stawiały.

Najcięższą klęskę ponieśli, jak się spodziewać należało, bonapartyści. Stracili oni 27 krzeseł na rzecz republikanów, a 2 na rzecz monarchistów, to jest zwolenników królestwa. Monarchiści stosunkowo stracili niewiele, gdyż zwyciężeni zostali przez republikanów w 14 miejscach, ale za to w 7 okręgach, które w poprzedniej Izbie były reprezentowane przez republikanów, wybrani zostali monarchiści, a bonapartyści także 2 krzesła na rzecz monarchistów stracili. Tym sposobem strata stronnictwa monarchicznego wynosi tylko 5 krzeseł.

Jednę jeszcze ważną okoliczność wykazały ostatnie wybory, mianowie, że żywioły radykalne w Paryżu nie są jednakże tak silne, jak to zazwyczaj głoszą Rochefort i towarzysze. Fakt nowo udowodniony, że tylko mniejszość ludności Paryża należy do nieprzejednanych, ma niemałą doniosłość. Popierając amnestyę komunistów, Gambetta okazał wielkie zaufanie do Paryżan i nie zawiódł się na nich. Mieszkańcy stolicy okazali, że są wszyscy republikanami, a w znacznej mniejszości tylko nieprzejednanymi.

Niemcy bardzo kwaśno przyjmują powodzenie Gambetty w ostatnich wyborach, uważając go zawsze za reprezentanta idei odwetowej. Charakterystycznem jest w tym względzie, co napisał dziennik berliński „National Zeitung“ jeszcze w przeddzień wyborów francuskich, kiedy jeszcze rezultat mógł być wątpliwym. — Oto jak się pomieniony dziennik wyrażał:

„Zarówno jak dla Francyi tak i dla zagranicy główny punkt ciężkości i znaczenie wyborów francuskich leży w tem, jak one rozstrzygną o losie Gambetty. Może geniusz tego człowieka i jego potęga moralna są przeceniane — niemniej jednak uchodzi on za właściwego dzisiejszego męża stanu i kierownika Francyi, a jutrzejszego męża przeznaczenia. Występując często jako reprezentant i dusza polityki odwetowej, która w jakikolwiek sposób. czy to wojną, czy loiką faktów, czy wreszcie wieczną sprawiedliwością dziejową, pomści Sedan i oderwanych od Francyi synów znowu z nią połączy, Gambetta umie w oczach Francyi zaćmiewać i w łaskach u ludu wyprzedzać wszystkich swoich współzawodników, a zarazem przyszłość całego kraju ze swojemi własnemi łączyć losami. Gambetta wie, że Europa na niego patrzy, że oczekuje po nim czegoś, co się na teraz jeszcze określić nieda, i że od śmierci Thiersa jest on jedynym geniuszem politycznym we Francyi w wyższem znaczeniu tego wyrazu. Dla Niemiec — tak kończy swój artykuł dziennik berliński — najważniejszą jest rzeczą wybór lub nie wybór Gambetty w Belleville. Zwycięstwo Gambetty odrazu uczyni go najpotężniejszym i najbardziej wpływowym mężem we Francyi, a wtedy dobrze zrobimy, gdy na wszelki przypadek trzymać się będziemy bacznie i w pogotowiu; jego klęska uwolniłaby rządy prezydenta Grévego na czas długi od niebezpiecznego współzawodnika, a Francyi zapewniła spokojny i trwały rozwój jej pomyślności materyalnej i postępu duchowego, ku któremu od lat dziesięciu zmierza, porzuciwszy wielkoświatowe plany zaborcze.“ Pragnienia te jak wiadomo, nie spełniły się.

Dziennik berliński „Post,“ stojący jak wiadomo w bliskim stosunku do kanclerza niemieckiego, zamieszcza uwagi godny artykuł o stanowisku Bismarka wobec ruchu antisemickiego. Wolnokonserwatywny ten dziennik rozróżnia urzędowe zapatrywania kanclerza od osobistych. Ustawa państwowa z dnia 3 lipca 1869 przyznała żydom wszystkie obywatelskie i państwowe prawa, a pokąd ta ustawa jest prawomocną, wszelkie posądzenie Bismarka o dążności antiżydowskie, musi być uważane jako oszczerstwo. Na każdym kroku książę zastrzega się czynnie przeciw podobnemu zarzutowi. Ale z osobistych swych symatyj nie potrzebuje on nikomu zdawać sprawy, chociaż całemu światu wiadomo, że wszystkie dowody zaufania, jakie kanclerz otrzymuje, są pochodzenia chrześciańsko-germańskiego, wszystkie zaś napady wynikają z żydowskiego źródła. W całej prasie niemieckiej, nie wyłączając nawet Austryi — powiada „Post“ — nie znamy ani jednego przez żydów wydawanego dziennika, któryby nie wypowiadał otwarcie wojny Bismarkowi. Nienawiść i złość, nieufność i pogardę zasiali żydowscy publicyści i mowcy i sami, niech przypiszą sobie, jeżeli to drzewo gorzkie wydało owoce. Bismark nigdy nie apostołował nienawiści ras i nie zasłużył na namiętny antagonizm prasy żydowskiej. Niech ludność izraelicka wytępi przedewszystkiem jadowite ziarna, zasiane przez dzienniki giełdowe i repoterskie, a groźniejszym aniżeli ruch antisemicki, jest agitacya przeciw Bismarkowi.“ Artykuł ten wywoła niezawodnie burzę w niemieckiej prasie liberalnej.

Z szczególnem zainteresowaniem oczekują w Niemczech odsłonięcia postawy demokracyi socyalnej przy wyborach. Socyaliści po raz pierwszy przystępować będą do urny wyborczej pod panowaniem przeciw nim skierowanych praw wyjątkowych; nadto w najgłówniejszych ich siedzibach istnieje stan oblężenia. Otwarta więc agitacya wyborcza stała się dla nich całkiem niemożliwą, a tajna utrudnioną znacznie. Mimo to poczynili oni wszelkie przygotowania wedle możności i w całym szeregu okręgów wyborczych kandydaci socyalni stoją gotowi do walki. To zdaje się być pewnem — tak przynajmniej przypuszczają dzienniki niemieckie — że nowych mandatów socyaliści nie zdobędą sobie, prawdopodobnie jednak zdołają się utrzymać w dotychczasowej liczbie, a w wielu okręgach są na tyle silni, że jakkolwiek o zwycięztwie nie myślą, to jednak będą czynnikiem decydującym przy spodziewanych wyborach ściślejszych. W jakim kierunku socyaliści działać będą w tym ostatnim razie, to pozostaje dotychczas kwestyą otwartą, a niezaprzeczenie ważną dla ostatecznego rezultatu wyborów. Jak sądzą, okażą się tu dwa krzyżujące się prądy. Raz socyaliści mają własny interes w tem, aby dopomódz do zwycięstwa kandydatom, którzy będą się sprzeciwiać przedłużeniu nadal ustaw antisocyalnych. Są to mianowicie postępowcy i — o ile zachowanie się w poprzedniem głosowaniu świadczyć może — znaczna część stronnictwa centrum. Z drugiej strony zachodzi pytanie, czy natchnionym duchem socyalnej reformy projektom kanclerza nie uda się pozyskać socyalistów za pomocą jakichś wyraźniejszych przyrzeczeń. Przypominają w tej mierze, iż na poprzedniej sesyi parlamentu socyalni deputowani nie bardzo się odwracali od wniosku o ub zpieczeniach robotnicych, a Liebknecht powitał w Bismarku pewnego rodzaju współtowarzysza idei. Wniosek o ubezpieczeniach dla starcow i inwalidów jeszcze więcej pozyskać sobie może poparcie socyalistów, a przeto i ta ewentualność nie jest wykluczoną, że socyaliści w danych okolicznościach dać mogą swoje głosy za gospodarczą polityką ks. Bismarka.

Dziennikom petersburskim donoszą z Kijowa, że panujący książe Aleksander heskodarmsztadzki podał przez swojego pełnomocnika, barona Günsburga, prośbę do kijowskiego jenerał-gubernatora Drentelna, o wydanie mu świadectwa, uprawniającego do nabywania majętności ziemskich w guberniach południowo-zachodnich. Powiadają, że jenerał Drenteln znajduje się z tego powodu w wielkim kłopocie, bo odmówić prośbie księcia nie śmie, tem bardziej, że książe upatrzył już dla kupna jeden z wielkich majątków na Ukrainie, z drugiej zaś strony cała prawie prasa rosyjska bije na alarm z powodu ewentualnej, w razie pozwolenia, inwazyi Niemców do kraju. Jak to się rozstrzygnie? nie wiadomo jeszcze.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie targowe.

Kraków, 26 sierpnia.

Ceny na naszym targu były następujące:

(nowa — Za 100 kilogramów netto, bez worków *loco* Kraków.)

		Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica biała . .	od	11	—	do	11	75
żółta	„	11	50	„	12	—
czerw.	„	11	50	„	12	„
Żyto nowe	„	8	30	„	8	·70
Jęczmień: lep. gat.	„	7	50	„	8	—
gorszy .	„	7	25	„	7	50
Owies	„	5	55	„	5	95
Groch: wrzący . .	„	8	—	„	8	50
pastewny .	„	7	50	„	7	75
Fasola: biała . . .	„	—	—	„	—	—
pstra . . .	„	—	—	„	—	—
Tatarka	„	7	75	„	8	—
Kukurudza. . . .	„	—	—	„	—	—
Cinquantin. . . .	„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne:						
rzepak zimowy .	„	12	75	„	13	—
Koniczyna: czerw.	„	—	—	„	—	—
biała.	„	—	—	„	—	—

Rubel 125.00. Marka 57.40.

Rozmaitości.

Miasto nasze zaczyna się powoli ożywiać po kilkutygodniowej ciszy. Wracają i swoi i przejezdni z kąpiel i Zakopanego; furki góralskie przesuwają się coraz częściej po ulicach; tym razem zwożą gości z miłych wilegiatur.

Młodzież szkolna wraca również po spędzonych wakacyach, zakupuje książki na nową kampanię; rodzice troszcząc się o ulokowanie dzieci przybywają z niemi i szukają stancyj. Ztąd też ruch po ulicach, widzimy wiele twarzy obcych, często zaturbowanych, bo to i trudno znaleść nieraz odpowiednie umieszczenie dla dziecka, które się kocha, które pragnęłoby się mieć przy sobie na zawsze.

Koncert. We Środę dnia 31 sierpnia b. r. dany będzie wielki koncert (monstre-concert) w ogrodzie Strzeleckim na dochód wdów i sierot po kapelmistrzach wojskowych. Między innemi wykonają połączone orkiestry pułku 56 i 13 „drugi Wieniec Polski“ p. Maurycego Siebera. Jest to zupełnie nowy utwór autora, którego „pierwszy“ Wieniec z takim entuzyazmem przyjęto, i który wyszedł w układzie fortepianowym, a z orkiestry przez autora przełożonym, w księgarni Frommera w Krakowie.

W razie niepogody odłożonym będzie koncert ten na jeden z następnych dni pogodnych.

Kradzież świętokradzka. W nocy z 26 na 27 b. m. zakradł się złodziej do kościoła N. P. Maryi w Krakowie, poodrywał zamki u skarbon, zabrał z nich pieniądze złożone na ofiarę i umknął bramą od strony ulicy Floryańskiej, ukręciwszy u niej kłódkę i odsunąwszy rygiel. Do tej pory nie zdołała policya wejść na ślad świętokradzkiego, lecz dość skromnego w wyborze zdobyczy złodzieja.

Dzika natura. Przed dwoma tygodniami udał się p. Franciszek Bryniarski, obywatel krakowski, wraz z 12-letnią córeczką swoją na spacer w okolicę Rakowic; dla przyjemności własnej czy dziecka wystrzelił tam p. B. w rzeczułkę z kieszonkowej krucicy. Na strzał ten przypadł włościanin Łukasz Głóch z okolicy, mieniąc się być polowym, obalił p. B na ziemię i począł go w okropny sposób nie już bić, ale mordować. Można sobie wyobrazić krzyk dziecka, widzącego, jak ojca mordują, a napastnik był tak zaciekły, że ludzie, co się zlecieli, bali się wydobyć nieszczęśliwego z rąk takiej bestyi.

Zbity i zmasakrowany, z podartem zupełnie ubraniem udał się p. B. do dworu, gdzie go wraz z dzieckiem, zapadającem co chwilę ze strachu w spazmy, przyjęto; dwór wypowiedział natychmiast służbę owemu zwierzęciu, a Sąd karny krakowski rozstrzygać będzie niebawem sprawę i, spodziewamy się, uwolni na dłuższy czas okolicę ulubionych dla Krakowian spacerów od tak niebezpiecznego stworzenia.

Fałszerz pieniędzy. Policya krakowska przytrzymała dnia 22 b. m. i odstawiła do sądu karnego Karola Pająka, górnika z Żarek, w powiecie chrzanowskim, który od paru tygodni zajmował się w lesie bielańskim wyrabianiem fałszywych jednoreńskówek z cyny, powlekając takowe żywem srebrem.

Dziennik Polski zawiera w Nrze 196 nanastępujące oświadczenie: „Gazeta Krakowska“ zwraca naszą uwagę na opuszczenie źródła, z którego czerpaliśmy korespondencyę Dra Antoniego J... z Kamieńca Podolskiego. Stało się to tylko przez omyłkę zecera i chętnie wyznajemy, żeśmy rzeczoną korespondencyę wyjęli z „Gazety Krakowskiej“. Oświadczenie powyższe przyjmujemy.

Ze Stryjskiego 16 sierpnia. — W tutejszej okolicy zdarzył się ciekawy fakt. Pewien właściciel dóbr, znany z pielęgnowania i dozoru lasów, sprzedał kilkadziesiąt morgów lasu przestarzałego. Zaraz w tydzień po tej sprzedaży dostał na ćwiartce pismo ze starostwa tej dosłownej treści: „L. 5895 Do przełożeństwa obszaru dworskiego w N — Wzywam p. przełożonego obszaru dworskiego, ażeby mi doniósł, kto jest nabywcą lasu w drodze kupna w N. położonego i pod jakimi warunkami las ten zakupiony został. X. 28 Lipca 1881. c. k. starosta Z.“.

Nakaz ten wydany w zamiarze fiskalnym, aby kupca obłożyć podatkiem dochodowym. Pytanie dla jurystów ciekawe, czy właściciel lasu jest obowiązany zadość uczynić wezwaniu starostwa i czy to wezwanie jest prawne, albowiem wygląda coś na chęć zaglądania komu do kieszeni. W ogóle czy takie postępowanie zgadza się z konstytucyjną formą rządu. —

W Stanisławowie odbyło się dnia 18 b. m. galowe przedstawidnie teatralne, z którego połowa czystego dochodu, przeznaczoną została wedle „Głosu Stanisławowskiego“ na rzecz bursy imienia Kraszewskiego. Wedle tegoż dziennika odegrano w tamtejszym teatrze dnia 21 b. m. komedyę Fredry „Zemsta za mur graniczny“ na dochód „Towarzystwa izraelitów postępowych.“

Śmierć od pioruna, ponieśli małżonkowie Siergiejew w Warszawie. P. S. był właścicielem statku parowego „Dorota“ używanego w dni powszednie jako holownik łodzi, wywożących zwir i piasek z koryta Wisły, za pomocą specyalnej maszyny wydobywany, w dni zaś świąteczne do przewozu osób na Saską kępę. P. S. wracał właśnie po skontrolowaniu dochodu z przewozu brzegiem Wisły wraz z żoną do domu na Szmulowiznę — gdy w tem naprzeciwko Bednarskiej ulicy piorunem oboje rażeni zostali. Wszelkie środki ratunku okazały się bezskuteczne; dziewięcioro dzieci zostało sierotami.

Krzepice, miasteczko 3 1/2 mili od Częstochowy odległe, zgorzało prawie do szczętu, ocalała bowiem tylko jedna ulica z kościołem.

Słynny „Kiejstut“, koń wyścigowy p. L Grabowskiego, przedwcześnie skończył swój pełen tryumfu żywot, napełniając żałobą nasz świat sportowy. „Kiejstut“ legł na placu walki na torze w Carskim Siole. „Wziąwszy“ przeszkodę, dzielny biegun padł i już nie wstał więcej — podobno w skutek pęknięcia serca. Jeździec, (porucznik Gorczaków) odniósł lekkie stłuczenie głowy.

Na Syberyi znajduje się dotąd jeszcze wedle „*Katolika*“ 270 księży polskich.

Bliski koniec świata przepowiadał już nie jeden bzik lub spekulant; tym razem ma on nastąpić już na pewne. W drukarni Karola Mindego w Lipsku wyszła broszura jakiegoś mniemanego francuskiego profesora astronomii, który koniec świata zapowiada *na dzień 28 b. m.* W cyrkularzu do księgarzy mówi Karol Minde między innemi: „Proszę bardzo nie mięszać książki sławnego uczonego francuskiego z innemi partaninami, które mają podobny tytuł. Na podstawie swoich gruntownych badań wykazuje sławny astronom w sposób uderzający i niezbity, że katastrafa końca świata musi nastąpić *dnia 28 sierpnia b. r.* Ja dostarczyć mogę tylko za gotówkę, jednak nie robisz pan żadnego ryzyka biorąc większą ilość tego pisemka, które zrobi wielkie wrażenie, gdyż ja niesprzedane egzemplarze z końcem tego roku przyjmę w gotówce.“ Jak dobrze, że chociaż księgarzy uspokoił wydawca tém ostatniem przyrzeczeniem.

Żałoba dworska za żyjącego księcia. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* ogłosił urzędowo dziesięciodniową żałobę, z powodu śmierci księcia Ernesta II. Sachsen-Koburg-Gotha. Ponieważ jednak ten książę żyje, a umarł niedawno pod Wiedniem książę August Ludwik Wiktor Sachsen-Koburg-Gotha, więc poinformowana lepiej „St. Petersburger Ztg.“ poprawiła tę pomyłkę u siebie, bez podania jednak powodów tej zmiany tekstu urzędowego dziennika. Inny dziennik niemiecki, „St. Petersburger Herold,“ umieściwszy nazajutrz sprostowanie tej pomyłki z obszernem wyjaśnieniem właściwego stanu rzeczy, wezwał „Prawitelstwiennego Wiestnika,“ ażeby tak grubą pomyłkę sprostował. Lecz urzędowy dziennik moskiewski nie uważał tego za stosowne uczynić, i tym sposobem żałoba dworska ogłoszoną została urzędowo, odbyła się za żywego księcia, a zmarły nie doznał skutków etykiety dworskiej w Petersburgu.

Armia malców. Rada municypalna paryzka uchwaliła ostatecznie, że nauka wojskowa ma być w szkołach komunalnych obowiązkową i że dawno już projektowane bataliony malców mają być utworzone; pociągnie to za sobą koszta w kwocie 250.900 franków. Każdy batalion składać się będzie z czterech kompanij po 100 „ludzi“. Wielcy ci żołnierze, z których najmłodszy musi liczyć 11 lat skończonych, otrzymają karabin, bluzę, spodnie, rzemienny pasek i béret (okrągła płaska czapeczka baskijska).

Sąd handlowy warszawski ciekawą wielce sądził sprawę. Szło tu o weksel, który w oznaczonym terminie z powodu *siły wyższej* protestowanym nie był. Znajdował się on po przejściu rozmaitych kolei w rękach firmy Kohen i syn w Elizawetgradzie w chwili rozruchów antisemickich, i wraz z innemi jej aktywami dla zabezpieczenia złożony został na odwachu pod straż władzy wojskowej. W tymże czasie minął termin protestu. Z tej racyi weksel ów wracał tąż samą drogą, jaką doszedł do firmy K., zatrzymał się jednak na indosancie kupcu T. w Warszawie, który wypłaty odmówił, twierdząc, że z powodu niezaprotestowania, indos co do niego upadł. Sąd handlowy zdanie p. T. potwierdził — nie uznając rozruchów antisemickich w Elizawetgradzie za *siłę wyższą*. Od wyroku tego założoną ma być apelacya do izby sądowej Warszawskiej. Ostateczny wyrok stanowić będzie dla tamtejszych stosunków ważny prejudykat w sprawach tego rodzaju; nasza ustawa nie zna wcale ekscepcyi *siły wyższej* w podniesieniu protestu wekslowego.

Na honor, mam pewien skrupuł pozbawiać życia człowieka tak młodego jeszcze jak pan. Upokorz się, przeproś mnie, a gotów jestem darować ci życie.“ — Tak przemawiał Lolo, zuch na pozór wielki, lecz w rzeczywistości tchórzliwego serca, — kiedy wpadłszy w aferę pojedynkową, ujrzał wymierzoną w swe piersi lufę pistoletu.

„Ach niewzruszony młodzieńcze!“ — wykrzykuje Lolo, oblany śmiertelnym potem, gdy pierwsze wezwanie nie skutkowało, — więc chcesz koniecznie odgrywać rolę bohatera, choćbyś ją miał śmiercią opłacić? Więc nie myślisz się upokorzyć?

„Nie myślę!“ rzekł zatwardziały przeciwnik.

„Otóż to mi się właśnie podoba! Brawo młodzieńcze! — rzecze Lolo, trzymając się już ledwie na nogach. — Twoja duma zaszczyt ci przynosi, i skoro niechcesz prosić o życie, ja ci je darowywam!“ I z miną tryumfującą opuścił stanowisko, zostawiając na placu przeciwnika i *corpus delicti* swojego tchórzowstwa.

TEATR LETNI.

Repertoar.

Niedziela 28 sierpnia: „Konkurent i mąż“ kom. w 2 aktach J. Korzeniowskiego, pierwszy występ p. Jasinowskiej i „Okrężne“ kom. ze śpiewami w 2 aktach J. Korzeniowskiego.

Poniedziałek 29 sierpnia: „Rewizor Peterburski“ kom. w 5 akt. N. Gogola.

Wtorek 30 sierpnia: „Wielkie bractwo“ kom. w 5 akt. J. A. Fredry (syna).

Sroda 31 sierpnia: „Świeczka zgasła“, „Chłopi arystokraci“ i „Kalosze“.

Czwartek 1 września: „Staroświeczyzna i Postęp czasu“ kom. w 4 akt. J. N. Kamińskiego.

Sobota 3 września: „Naczelnik Wydziału“ kom. w 4 akt. z francuskiego po raz pierwszy, benefis panny Stachowicz.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Rzym 27 sierpnia. Dziennik „Italie“, omawiając pytanie co do podróży króla do Wiednia i Berlina, stwierdza, że przyjęcie, jakie wiadomość o téj podróży doznała, dowodzi, jak znakomite są stosunki między Włochami a Austro-Węgrami i Niemcami, owymi naturalnymi sprzymierzeńcami Włoch. Jeżeli podróż przyjdzie do skutku, czego sobie bardzo życzyć należy, będzie ona bardzo szczęśliwem wydarzeniem, które skonsoliduje znaczenie Włoch i wpłynie na utrzymanie europejskiego pokoju.

Wasyhngton 27 sierpnia. Prezydent Garfield miał w nocy lekkie delirium, które rano znowu znikło; stan ogólny chorego jest niezadowalniający — może on używać pokarm tylko w płynie.

Paryż 27 sierpnia. Wiadomości z Sousse (Algier) wywołują wielki niepokój; maroderzy napadają okolice graniczne plądrują je i mordują mieszkańców.

Londyn 27 sierpnia. Angielskie dzienniki podają pogłoskę, że przy wylądowaniu w Dzeddah uwolnili Arabowie Midhata baszę i niechcą go wydać.

Wydawca **Emil Szwarc.** Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**